

Magazyn Porad Rolniczych

Choć podobno "wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi" to jednak w praktyce nie zawsze dociera do nas to, co dzieje się za miedzą, np. w sąsiednim województwie. A - jak się okazuje - czasami warto podpatrzeć sąsiadów, by przenieść na swoje podwórko to, co zasługuje na naśladownictwo.

W upowszechnianiu wiedzy rolniczej każde województwo nagromadziło sporo doświadczeń. Nie ulega np. wątpliwości, że w organizacji jesiennie-zimowego masowego szkolenia rolników zanotowaliśmy na swoim koncie sporo sukcesów. Udało się wreszcie stworzyć stałe punkty szkolenia, udało się opracować jeden program nauczania, nareszcie mamy stałą kadrę lektorów i to z poszczególnych specjalności.

Ale możnaby pójść jeszcze dalej. Można by np. skorzystać z doświadczeń Poznania. Tamt. Rolniczy Rejonowy Zakład Doświadczalny w Sielinku opracowuje dla lektorów masowego szkolenia szczegółowe konspekty dla poszczególnych tematów z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy nauki. Przecież lektorami są też ludzie, którzy ukończyli szkoły rolnicze kilka, a nawet kilkanaście lat temu. W nawale swych codziennych zajęć zawodowych nawet przy najlepszych chęciach

praktycznie nie są w stanie poznać wszystkich nowinek nauk rolniczych. Nawiasem mówiąc - nasz system informacji naukowej nie jest jeszcze doskonały i żaden fachowiec nie jest w stanie poznać np. 800 tematów, które każdego roku rozwiązuje nauka rolnicza. Toteż konspekt wykładów opracowany przez ludzi śledzących postęp w krajowym i zagranicznym rolnictwie ma wprost kapitalne znaczenie dla lektora. Poznański Zakład Doświadczalny opracował już konspekty dla 24-ch tematów.

Jednak na szczególną uwagę zasługuje opracowywanie krótkich ulotek na poszczególne tematy, które lektorzy po wykładzie rozdają słuchaczom. Przecież nie każdy rolnik jest w stanie zanotować treść wykładów, nikt też nie zapamięta szczegółów, zwłaszcza cyfr. A do takiej ulotki zawsze można zajrzeć i to wówczas, gdy przyjdzie wyjść w pole.

A więc warto upowszechnić doświadczenia Poznania, warto uzbroić lektorów w konspekty, a rolników w ulotki, bo wówczas jesienno-zimowe szkolenie masowe będzie bardziej efektywne.

Siedem wyższych szkół rolniczych, setki absolwentów każdego roku, tysiące inżynierów rolnictwa wykształconych w ćwierćwieczu Polski Ludowej. A wśród pracowników gromadzkiej służby rolnej zaledwie 5 % ma wyższe wykształcenie. Gdzie są pozostali? Bóg raczy wiedzieć. Prawda, przeprowadzano różne analizy, badano losy absolwentów WSR-ów. Znajdziecie ich wszędzie. Ponoć szatniarzem w jednej z reprezentacyjnych restauracji w Warszawie jest magister inżynier rolnictwa. Rolnik kelnerem i urzędnikiem na poczcie, rolnik udziela ślubów w jednym z urzędów stanu cywilnego i rolnik organizuje orbisowskie wycieczki. Rolnicy są wszędzie, ale najmniej jest ich tam, gdzie na nich czekają - we wsi i w gromadzie.

Nie chcę tu roztrząsać przyczyn tego stanu rzeczy, bo nie lubię się powtarzać. Dyskusje trwają od lat i nic się nie zmienia. Jedno jest jednak pewne - nie niższe wynagrodzenie w produkcji rolnej zadecydowało o tych ucieczkach od rolnictwa. Agronom gromadzki zarabia już dużo, nie mówiąc już o dyrektorze PGR-u. Ale na pewno swoją część winy ma program nauczania na wyższych uczelniach rolniczych. WSR-y na pewno wypuszczają ludzi naładowanych współczesną wiedzą rolniczą. Inżynier rolnictwa jest na pewno fachowcem całą gębą. Nie nauczono go jednak jednego - sprzedawania tej wiedzy. Absolwent WSR-u nie wie nic, albo prawie nic o metodach

upowszechniania postępu w rolnictwie. Dziwne to, bo dziwne, ale przez 25 lat nie uczono metody wdrażania postępu rolniczego. Młody inżynier rolnictwa może powiedzieć dużo już nie tylko o nawożeniu mineralnym, owych makro-elementach, ale nawet wie sporo o mikro-elementach, nie wie tylko, jaki obowiązuje w Polsce model upowszechniania wiedzy, nie bardzo wie, co to kółko rolnicze i masowe szkolenie, gospodarstwo wdrożeniowe i demonstracyjne. Jaka jest rola Rejonowego Zakładu Doświadczalnego itd, itp.

Czy można się więc dziwić, że boi się produkcji, że się boi rolnika, skoro nie wie, jak do niego podejść?

Dlaczego o tym wszystkim mówię? Nie, nie dlatego, żeby sobie ponarzekać. Chcę wszem wobec ogłosić, że jeszcze w tym roku we wszystkich Wyższych Szkołach Rolniczych wprowadza się nowy przedmiot: metodykę wdrażania postępu rolniczego. W niektórych uczelniach uruchamia się też magisterskie studia z tego przedmiotu.

Fachowcy mówią: późno, o 10 lat za późno. Trudno. Lepiej późno, niż wcale. Bo młody inżynier przygotowany do upowszechniania wiedzy rolniczej na pewno nie będzie się bał rozmowy z rolnikiem.

W mentalności wielu ludzi utarło się przekonanie, że Państwowy Zakład Ubezpieczeń przychodzi rolnikom z pomocą jedynie w przypadku klęsk losowych - pożaru, powodzi, gradobicia, kalectwa. Tak jednak nie jest. W myśl zasady, że najbardziej wskazane jest zapobieganie chorobom, a nie dopiero leczenie - PZU przeznacza znaczne sumy na tzw. kredyty prewencyjne, głównie na popieranie hodowli i zapobieganie chorobom u zwierząt. Np. w roku ubiegłym przeznaczono na dotację dla budujących silosy 704 tys. zł, na zakup soli mineralnych 108 tys. zł, na poprawę warunków zoo-higienicznych w obejściach gospodarskich 145 tys. zł oraz na zwalczanie motyli 475 tys. zł. W sumie przeznaczono na te wszystkie cele milion 432 tys. zł. Np. rolnik, pragnący wybudować silos otrzymuje 500 zł bezzwrotnej dotacji. Dzięki tym dotacjom udało się tylko w ciągu ub. roku wybudować 1418 silosów o łącznej kubaturze 35 tys. m³. Za te kredyty zakupiono 57 wentylatorów oraz 36 ton soli mineralnych. A w tym roku planuje się zakup już 51 ton soli, 200 wentylatorów oraz wybudowanie 2400 silosów.

Nie wszystko się jednak udaje. Np. musi niepokoić niepełne wykorzystanie kredytów na poprawę warunków zoohygienicznych w oborach i chlewniach. Oto w 1967 r. wydano zaledwie 21,5 % przewidzianych na te cele sum, a w roku ubiegłym tylko 44 %.

Nie widać także większego postępu w tym roku. Częściowo tłumaczy ten stan rzeczy brak materiałów budowlanych, niska dotacja w porównaniu z kosztami modernizacji, bo łączna dotacja na gospodarstwo nie może przekroczyć 1500 zł, ale chyba zadecydował brak doświadczeń terenowej służby rolnej w organizowaniu tej akcji. Tak naprawdę nikt się dotąd nie zajął wykorzystywaniem kredytów przeznaczonych na modernizację onejś gospodarskich. A szkoda, bo gra jest naprawdę warta świeczki. Likwidowanie upadków, to zło konieczne, ~~xxpxxxdaxwzzyxxk~~ a trzeba zrobić wszystko, by chorobom i upadkom zwierząt zapobiegać.